

MAGDALENA RAGANIEWICZ

## ŚW. EDYTA STEIN ODKRYWA PRAWDĘ W JEZUSIE CHRYSZTUSIE

*„Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32)*

Fenomen wiary wskazał na istnienie Kogoś, z Kim warto związać swoje życie, na Kim warto oprzeć swoją kruchą egzystencję, Kogo można uczynić fundamentem wszystkiego. Ów Ktoś może dzierżyć prawdę, ukazującą i wyjaśniającą sens ludzkiego bytowania.

Edyta zwlekała jednak z przyjęciem wiary, o której tyle już wiedziała. To, co nieoczekiwanie wydało się finałem jej poszukiwań, a do czego doszła wysiłkiem intelektualnym, okazało się jeszcze niewystarczające do przyjęcia orędzia wiary. „Godzina łaski”<sup>1</sup> – by odwołać się do jej obrazowania – wybiła kilka lat później, a była poprzedzona niemałymi cierpieniami wewnętrznymi i pewnym kryzysem duchowym.

### I. KRYZYS WEWNĘTRZNY PRZED PRZYJĘCIEM PRAWDY

Wszystkie te doświadczenia, które doprowadziły Edytę do odkrycia fenomenu wiary, tj. metoda fenomenologiczna, problem wczucia, świadectwo wiary Schelera i innych anonimowych katolików, zwłaszcza zaś kontekst śmierci Reinacha, przyczyniły się do duchowego odrodzenia, ale rozpoczęło się ono cał-

---

<sup>1</sup> E. STEIN, *Wiedza Krzyża. Studium o św. Janie od Krzyża*, Kraków 1998, s. 78.

kowitą utratą spokoju i zachwianiem poczucia własnej tożsamości. Swe ówczesne odczucia Edyta tak scharakteryzuje później w liście do przyjaciela z Polski, Romana Ingardena: „W ostatnim czasie na skutek ciężkich dni, które miałam za sobą, nie byłam zdolna do chwili radości. [...] Jeśli teraz czegoś szukam, to spokoju i przywrócenia zupełnie utraconej pewności siebie”<sup>2</sup>.

Jakiś czas potem doda: „Gdy tylko poczuję, że znowu znaczę cokolwiek i że mogę dać coś innym, chciałabym Cię zobaczyć”<sup>3</sup>.

W pierwszej połowie lutego 1918 roku trwa jeszcze w głębokim bólu z powodu zachwianej równowagi duchowej<sup>4</sup>: „Owo uczucie absolutnej bezsilności jest czymś, z czym zbyt trudno mi się pogodzić. [...] Ale widocznie trzeba sobie bardzo dobitnie uświadomić swoją bezsilność, żeby zostać uleczoną z naiwnej bezgranicznej ufności w swoje «chcieć i móc», jaką żywiłam przedtem”<sup>5</sup>.

Długie comiesięczne listy do Ingardena ukazują jej duchowe i emocjonalne rozterki i pragnienia, aby wyrwać się z obezwładniającej ją niemocy, spowodowanej zawaleniem się dotychczasowego stabilnego świata wartości i uczuć. Edyta zmagą się wewnątrz. Doświadcza niemocy własnego działania, własnej nieudolności i ograniczoności, falowania stanów psychicznych. We wspomnieniach czytamy: „Gdy spoglądam wstecz na te czasy, w tle widzę zawsze rozpaczliwy stan ducha, w którym się znajdowałam, ten niebywały zamęt i ciemności. Ziemia płonęła mi pod nogami. Przeżywałam kryzys wewnętrzny i czułam się bardzo źle fizycznie. Powodem były walki duchowe, które staczałam w ukryciu, pozbawiona najmniejszej ludzkiej pomocy”<sup>6</sup>.

W każdym niemal liście możemy wyczytać, jak silny był to kryzys, możemy nawet dostrzec w nich pewne przebłyski myśli samobójczych. Oto, co pisze do przyjaciela, wyrzucając z siebie gorycz, która zatruwa jej życie: „Oczywiście najprostszym sposobem pogodzenia się z tym nędznym światem byłoby pożegnanie się z nim. Tylko że jestem przekonana, że nie można iść na taką łatwiznę”<sup>7</sup>.

Wyraz bolesnego rozdarcia duchowego Edyty znajdujemy także w jej rozprawach filozoficznych. W *Psychische Kausalität* pisze: „Robię plany na me dalsze życie i z uwagi na nie układam życie obecne. Jestem jednak w głębi przeświadczona, że zdarzy się coś takiego, co wyrzuci na śmietnik wszystkie moje plany. Nie dopuszczam jednak tej autentycznej żywej wiary i nie pozwalam jej w sobie działać”<sup>8</sup>.

<sup>2</sup> List z 24 XII 1917 r. do Romana Ingardena, w: *taż, Spór o prawdę istnienia. Listy Edith Stein do Romana Ingardena*, Warszawa 1994, s. 53.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> I. ADAMSKA, *Fenomen samotności w życiu Edyty Stein*, Zeszyty Karmelitańskie 1(1995), s. 133.

<sup>5</sup> List z 12 II 1918 r. do Romana Ingardena, w: E. STEIN, *Spór o prawdę istnienia...*, dz. cyt., s. 57.

<sup>6</sup> Za: TERESA RENATA OD DUCHA ŚWIĘTEGO, *Edyta Stein – Siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Filozof i karmelitanka*, tłum. M. Kaczmarkowski, Paryż 1987 [dalej: *Filozof i karmelitanka*], s. 60.

<sup>7</sup> List z 6 X 1918 r. do Romana Ingardena, w: E. STEIN, *Spór o prawdę istnienia...*, dz. cyt., s. 93.

<sup>8</sup> Za: *Filozof i karmelitanka*, s. 73.

Wprawdzie tych słów nie należy rozumieć dosłownie, że Edyta mówi tu wprost o sobie, gdyż „ja” w analizach filozoficznych ma znaczenie metodologiczne, jednakże mamy prawo sądzić, iż odnoszą się one na pewno do jakiegoś przeżycia autorki. Wiemy już bowiem, że Husserl uczył swoich studentów, by systematyczne rozważania naukowe popierali przykładami z własnych przeżyć.

Te rozterki wewnętrzne, które trwały kilka lat, nauczyły jednak Edytę sztuki nad sztukami, którą niewielu pojmuje, a jeszcze mniej realizuje: umiejętności zaakceptowania i przetrwania trudności. To mało uznane prawo życia wewnętrznego – jak sama stwierdza – „odrodziło ją”<sup>9</sup>. „Mogę mówić o «odrodzeniu się» w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Jednak to nowe życie tak ściśle się wiąże z przeżyciami ostatniego roku, że w żaden sposób nie uwolnię się od nich; będą dla mnie zawsze najżywszą terażniejszością. Nie traktuję ich już jednak jako nieszczęście, wprost przeciwnie, stały się częścią tego, co jest dla mnie najcenniejsze”<sup>10</sup>.

Oto niewątpliwa wielkość Edyty Stein: umiejętność przekształcenia cierpienia w siłę, porażki w zwycięstwo, niemocy w moc. Wśród kłopotów, potężnego kryzysu wewnętrznego, kryzysu tożsamości umieć wznieść się ponad problemy i zdobyć się na optymizm – to rzeczywiście sztuka, którą niewielu posiada: „Tyle mogę powiedzieć, że po tym wszystkim, co mnie spotkało w ostatnim roku, afirmuję życie bardziej niż kiedykolwiek. [...] Nie wolno nam się ograniczać jedynie do tego odcinka życia, który jest nam dostępny, szczególnie zaś do tego, co leży na powierzchni i co tak jasno się rzuca w oczy. Jest rzeczą oczywistą, że stoimy w punkcie zwrotnym życia duchowego. I nie powinniśmy się uskarżać, że kryzys trwa dłużej, niż to niektórym odpowiada”<sup>11</sup>.

Doświadczając własnej ograniczoności i niemocy, Edyta decyduje się pozostać w stanie, w jakim się obecnie znajduje, bez walki o zmianę swojej sytuacji. Postanawia się wyciszyć i oddać do dyspozycji Temu, który ten stan w niej wyzwala. „Istnieje stan uciszenia w Bogu, całkowitego odprężenia wszystkich sił duchowych, w którym niczego się nie planuje, o niczym nie decyduje, nic nie działa, lecz przyszłość stawia do dyspozycji woli Bożej, poddając się zupełnie losowi. [...] Ten spoczynek w Bogu w porównaniu z ustaniem aktywności na skutek ustania sił życiowych jest zupełnie czymś nowym i jedynym. Spoczywanie w Bogu było we mnie śmiertelną ciszą. Na jej miejscu pojawiło się poczucie bezpieczeństwa, zawieszenia wszelkiej troski, odpowiedzialności i konieczności działania”<sup>12</sup>.

Edyta ujawnia, że dokonała tutaj pewnego dramatycznego posłuszeństwa i poddania się Tajemnicy, której logiki nie mogła jeszcze pojąć, ale już do-

<sup>9</sup> I. ADAMSKA, *Sól ziemi. Rzecz o Edycie Stein*, Poznań 1997, s. 106.

<sup>10</sup> List z 10 X 1918 r. do Romana Ingardena, w: E. STEIN, *Spór o prawdę istnienia...*, dz. cyt., s. 95.

<sup>11</sup> E. STEIN, *Dzieje pewnej żydowskiej rodziny*, w: *Pisma*, t. 1, Kraków 1982, s. 146.

<sup>12</sup> Za: *Filozof i karmelitanka*, s. 60.

świadczyła jej mocy<sup>13</sup>. Oddając się Tajemnicy, pojęła, że tylko Ona może uzdrowić jej kryzys i scalić jej złamaną świadomość samej siebie.

Narzuca się pytanie, dlaczego Edyta tak długo zwlekała z decyzją o nawróceniu. Zapewne ona sama zadawała sobie to pytanie po fakcie. Możemy zaryzykować stwierdzenie, że jej „godzina łaski” nadeszła w najlepszej dla niej chwili, w momencie, w którym mogła na dobre w Edycie zamieszkać. Duch Święty przygotowywał ją od dłuższego czasu, ale czas zabiegów zawsze zależy od Boga, uwarunkowany jest okolicznościami życia, biegiem spraw i wydarzeń, które Bóg dopuszcza dla dobra duszy. Dopust Boży jest zawsze miłością, która dla ludzkiego oka najczęściej pozostaje zakryta. Dusza człowieka musi zostać oczyszczona, zanim Boskie światło znajdzie swe miejsce. Musi zaistnieć dialog łaski i wolności, w którym dusza oderwie się od siebie samej i podda się działaniu łaski, otwierając się na przychodzącego do niej Boga.

Szczegóły dotyczące owego dialogu łaski i wolności Edyta omawia nie wprost, lecz pośrednio, opisując jego charakter w swoich pracach naukowych. Z nich to dowiadujemy się, czego doświadczała pani filozof przed ostatecznym poddaniem się kołaczącej do bram jej serca i duszy łasce.

## II. DIALOG ŁASKI I WOLNOŚCI CZŁOWIEKA

Jak pisze Edyta, wiarę zawsze uprzedza działanie łaski. Nie można stać się wierzącym, nie otrzymawszy łaski. Otworzyć się na działanie łaski i przyjąć ją można zaś dzięki wolności. Aby wiara mogła się rozwijać, należy przyjąć łaskę w sposób wolny. Łaska i wolność są konstytutywne dla wiary<sup>14</sup>.

Cały proces dochodzenia do wiary Edyta określiła jako dialog łaski i wolności. Inicjatywa tego dialogu należy zawsze do Ducha Świętego i jest Jego darem. Bóg się objawia, człowiek aktem całej swej wolności na owo objawienie reaguje. Człowiek może na nie odpowiedzieć dowolnym zachowaniem: może zamknąć oczy na łaskę, może opierać się jej i uciekać, ale może też przyjąć ją bez zastrzeżeń<sup>15</sup>. Różnica postaw wynika z tego, że przeżywając własną wolność, człowiek może otworzyć się na działanie Bożej łaski, ale może ją też odrzucić. Dramat spotkania wolności i łaski osiąga już tu swoje szczególne napięcie<sup>16</sup>. „Dusza może zamknąć oczy na łaskę, gdyż jej widok budzi i potęguje w niej poczucie własnej grzeszności; może usiłować uciec od łaski i od siebie. [...] Może też na widok łaski opierać się jej i przed nią zamykać. Jest to posta-

---

<sup>13</sup> I. ADAMSKA, *Edyta Stein spełnienie w wierze. Na podstawie listów do Romana Ingardena*, Zeszyty Karmelitańskie 2(1994), s. 105.

<sup>14</sup> E. STEIN, *Ontyczna struktura osoby i jej problematyka teoriopoznawcza*, w: *taż*, *Twierdza duchowa*, tłum. I. Adamska, Poznań 1998, s. 92.

<sup>15</sup> *Tamże*, s. 54.

<sup>16</sup> A. GRZEGORCZYK (red.), *Nowa rzeczywistość. Filozofia i świadectwo Edyty Stein*, Poznań 2001, s. 48.

wa człowieka zapamiętałego, który uporem chce pokonać lęk, lecz zatapia się w nim coraz głębiej. Istnieje jeszcze ostatnia możliwość: przyjąć łaskę bez zastrzeżeń. Oznacza to zdecydowany odwrót duszy od siebie samej i bezwarunkowe zapomnienie o sobie. Lecz aby móc siebie w ten sposób przekreślić, dusza musi mocno siebie pochwycić i z najbardziej wewnętrznego centrum tak siebie całkowicie objąć, żeby już nie mogła się zagubić. Oddanie siebie jest najbardziej wolnym aktem wolności. Ten, kto całkowicie, bez troski o siebie, o swoją wolność i indywidualność odpowie na wezwanie łaski, ten wchodzi w nią zupełnie wolny z zachowaniem pełnej tożsamości. Nie wejdzie na tę drogę nikt, kto się ogląda na siebie<sup>17</sup>.

W grę wchodzi zatem wolność człowieka, który – aby otworzyć się i przyjąć łaskę – musi najpierw uwierzyć słowom Jezusa, że kto chce zachować swoją duszę, musi ją utracić (por. Mk 8,35-37). Musi uwierzyć – i swoiście zaryzykować. Słowo „musi” wyraża tutaj ważką rolę wolności człowieka w odniesieniu do wiary. Łaska wiary dochodzi do bram duszy człowieka, ale to od niego zależy, czy ją przyjmie, czy też odrzuci. Spotkanie Bożej wolności z wolnością człowieka wyznacza wielkość ludzkiego dramatu<sup>18</sup>.

To prawda, że „zejście łaski do duszy człowieka jest wolnym aktem boskiej miłości i jej wylew nie zna granic”<sup>19</sup>. Jednakże z drugiej strony „Boska wolność nie złamie ani nie wygasi, ani nie przechytrzy wolności ludzkiej”<sup>20</sup>.

Łaska zatem nie może spełnić swojego zadania bez współdziałania ludzkiej wolności. „Boska wolność, zwana wszechmocą, zatrzymuje się przed ludzką wolnością. Łaska to Duch Boży, zstępujący do duszy człowieczej. Może ona nie znaleźć w niej miejsca, gdy się jej dobrowolnie nie przyjmie. Twarda to prawda”<sup>21</sup>.

Od człowieczego albo – albo: albo z Bogiem, albo tylko samemu – zależy bardzo wiele. Jako że od człowieka zależy, czy otworzy się, czy też zamknie na łaskę. Owo albo – albo, które rozgrywa się poprzez w pełni świadomy akt wolności, jest wspomagane przez Boga. Bóg bowiem nie tylko objawia się człowiekowi, ale oddziałując na niego wewnątrz, pociąga go ku sobie. „Nim ją [łaskę]<sup>22</sup> dusza dobrowolnie podejmie, musi już w niej uprzednio zadziałać; aby móc w niej działać, musi mieć w niej jakieś początkowe miejsce. Duch Światła, Duch Święty, biorąc ją w posiadanie, dokonuje w niej [...] przemiany jej naturalnych reakcji. Niektóre wygasa, nawet te dyktowane rozumem naturalnym, jak nienawiść, żądzę zemsty itd., a uzdalnia do aktów duchowych i postaw będących specyficzną formą Jego aktualnego życia, jak miłość, miło-

<sup>17</sup> E. STEIN, *Ontyczna struktura osoby...*, art. cyt., s. 54-55.

<sup>18</sup> A. GRZEGORCZYK (red.), *Nowa rzeczywistość...*, dz. cyt., s. 53.

<sup>19</sup> Tamże, s. 57.

<sup>20</sup> Tamże, s. 56.

<sup>21</sup> E. STEIN, *Ontyczna struktura osoby...*, art. cyt., s. 56.

<sup>22</sup> Przep. MR.

sierdzie, przebaczenie, pokój, uszczęśliwienie – nawet tam, gdzie nie ma ku temu żadnych motywów według rozumu naturalnego”<sup>23</sup>.

Nim zatem dusza dobrowolnie przyjmie łaskę, ta ma już w niej jakiś punkt zaczepienia i działa uprzedzająco. Duch Święty powoli dokonuje przemiany naturalnych jej reakcji i uzdalnia do aktów duchowych, takich jak miłość i pokój. „Dusza zaczyna widzieć świat w świetle łaski. Umie dostrzec, gdy na jej drodze stanie świętość, i czuje się przez nią pociągnięta. To, co nieświęte, budzi w niej odrazę; wszystko błędnie wobec tej jedynej poznanej wartości. Ona też wyrabia we wnętrzu duszy skłonność do postępowania w duchu łaski, zgodnym z jej własnym rozumem, a nie naturalnym lub wręcz przewrotnym. [...] Im bardziej łaska uprzedzająca zadomowiła się w duszy, tym większe napięcie towarzyszyć będzie dokonującej się wolności”<sup>24</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że w tej sytuacji dusza doświadcza przemiany. Nie wygasa jednak to, co nazywamy *indywidualnością*. Boża łaska niczym nie narusza indywidualności człowieka. To prawda, że dzięki niej człowiek doświadcza wewnętrznej przemiany, jednakże – wbrew obawom niektórych, że życie z Bogiem może stanowić zamach na człowieczą wolność – przemiana ta indywidualności człowieka nie narusza. Przeciwnie, ta indywidualność trwa nadal, lecz łaska sprawia, że łączy się ona z Bożym Duchem szczególnie wężłem, który można by porównać z węzłem oblubieńczym. Na skutek tego indywidualność człowieka przestaje być sama i samotna: jest bowiem wzbogacona o obecność drugiej Osoby. Nie ginie więc to, co jest dla duszy najbardziej własne. Indywidualność jest bowiem *intangibilis*. To, co do duszy wchodzi i co z niej wychodzi, jest nią nasiąknięte. Nawet łaskę przyjmuje dusza w *jej* właściwy sposób. Duch Światła nie niszczy indywidualności człowieczej, lecz ją poślubia i dzięki temu człowiek doświadcza nowych narodzin<sup>25</sup>.

Jednakże to zawsze Bóg ze swoją łaską szuka człowieka. Człowiek, choćby nie wiem jak bardzo chciał i jak bardzo się starał, nie jest w stanie jej odnaleźć. „Łaska sama musi przyjść do człowieka. Z siebie samego może on w najlepszym wypadku dojść do jej bram, ale nigdy nie zdoła sforsować wejścia”<sup>26</sup>.

W każdym poznaniu religijnym Tym, który wychodzi z inicjatywą, jest zawsze Bóg. Wyciąga On do człowieka rękę i człowiek w swej wolności może Bogu powiedzieć „tak” i tę rękę pochwycić; może jednak Bożej ręki nie przyjąć. „Uchwycić rękę Bożą i trzymać ją – to jest czyn, który współkonstruuje akt wiary. Kto go nie uczyni, kto pozwoli przebrzmieć pukaniu bez wpływu na swe doczesne życie, u tego akt wiary nie rozwinie się, a przedmiot wiary zostanie przed nim zakryty”<sup>27</sup>.

---

<sup>23</sup> E. STEIN, *Ontyczna struktura osoby...*, art. cyt., s. 50.

<sup>24</sup> Tamże, s. 57.

<sup>25</sup> Tamże, s. 51.

<sup>26</sup> Tamże, s. 56.

<sup>27</sup> Za: I. ADAMSKA, *Błogosławiona Edyta Stein*, Kraków 1988, s. 44.

Nie może on jednakże dotknięcia Bożej ręki uniknąć, gdyż nie ma to związku z ludzką wolnością. „Temu dotknięciu w żaden sposób nie można umknąć, gdyż nie ma tu miejsca na jakieś współdziałanie naszej wolności”<sup>28</sup>.

Co więcej, łaska może przyjść do człowieka, choć on jej wcale nie szuka ani nie pragnie. Pozostaje pytanie, czy może ona spełnić swe zadanie bez współdziałania ludzkiej wolności<sup>29</sup>. Edyta odpowiada, że Boża wolność, zwana wszechmocą, zatrzymuje się przed ludzką wolnością. Łaska to Duch Boży zstępujący do duszy człowieka. Może on nie znaleźć w niej miejsca, gdy się jej dobrowolnie nie przyjmie. Dotknięcie łaską nie jest bowiem równoznaczne z jej przyjęciem. „Wiary mogą nie przyjąć, uczynić ją nieskuteczną. [...] Np. ateista w jakimś przeżyciu religijnym dostrzeże Boga. Nie może zaprzeczyć wierze (w znaczeniu przyjęcia postawy), ale nie staje na gruncie wiary, nie pozwala jej w sobie działać, pozostaje nieporuszony przy swoim światopoglądzie naukowym”<sup>30</sup>.

Jak ujmuje to Edyta Stein: aby dusza mogła przyjąć łaskę, musi przejść z królestwa natury do królestwa łaski. Przejście to musi być przez duszę dokonane w sposób wolny, nie może się stać ani dokonać bez współdziałania jej wolności. W celu zdobycia duszy i życia wolny podmiot – *osoba* – musi się przyłączyć do któregoś królestwa. Co zaś ze swej wolności ofiaruje i co z niej zachowa, w jakim celu ofiarowuje i zachowuje, to rozstrzyga o losie osoby<sup>31</sup>.

W rejonach natury dusza siebie nie posiada, nie jest panią siebie. Dopiero w królestwie łaski dusza zdobywa swoją pełnię i staje się własnym domem. Dzięki łasce dusza otrzymuje siebie samą w darze. Jest to rzeczywiście *dar*. „Kto chce swoją duszę zachować, musi ją utracić” (por. Mk 8,35-37). Skoncentrowanie uwagi wyłącznie na własnej duszy barykaduje drogę do łaski, a tym samym do siebie samego. Tylko ten, kto się zwróci ku łasce bez zastrzeżeń, nie oglądając się na nic innego, może stać się jej uczestnikiem. Toteż człowiek może odwrócić się od siebie i zwrócić ku łasce, a wtedy, gdy ona go dotknie – już bez wyraźnego aktu oddania się jej – łaska spływa bez przeszkód w otwartą na nią duszę i bierze ją w swe posiadanie<sup>32</sup>.

Gdy dusza otwiera się na łaskę, ta ją w nieskończoność poszerza. Granice Bożej wszechmocy istnieją bowiem tak długo, jak długo wolność człowieka przeciwstawia się wolności Bożej. I gdy dusza podejmuje łaskę całą swą ograniczoną, ludzką wolnością, otrzymuje w darze uczestnictwo w wolności samego Boga. „Zejście łaski do duszy – pisze Edyta – jest wolnym aktem Bożej miłości i jej obfitość nie zna granic. Jakie drogi wybiera dla swego działania, dlaczego o jedną duszę zabiega, a drugiej każe zabiegać o siebie, czy, jak i kiedy czynna

<sup>28</sup> E. STEIN, *Ontyczna struktura osoby...*, art. cyt., s. 88.

<sup>29</sup> Tamże, s. 56.

<sup>30</sup> Za: I. ADAMSKA, *Sól ziemi...*, dz. cyt., s. 134.

<sup>31</sup> E. STEIN, *Ontyczna struktura osoby...*, art. cyt., s. 40.

<sup>32</sup> Tamże, s. 52-55.

jest również tam, gdzie nasze oczy nie dostrzegają jej działania, wszystko to są pytania wymykające się poznaniu rozumowemu<sup>33</sup>.

Z rozważań Edyty Stein możemy wyczytać, że łaska i wolność człowieka, a także wezwanie i odpowiedź przebiegają na kształt zjawiska dialogowanego, podobnego do rozmowy dwóch osób. Dla zaistnienia takiej rozmowy i jej owocnego przebiegu trzeba, aby obie zwracały się do siebie w sposób wolny, nie tylko gotowe do dawania, lecz i do brania. By wolna wola mogła przyjąć Boże wezwanie, musi drgnąć wewnątrz i wypowiedzieć swoje *fiat*, które dopiero spowoduje zjawisko dialogu.

Tej argumentacji nie można pominąć, rozpatrując wewnętrzny proces dochodzenia do wiary Edyty Stein. Swoją zgodę, swoje ostateczne *fiat* – jak dowiemy się później – pokryła milczeniem. Jej *fiat* nie było na pewno wydarzeniem jednorazowym, ale poprzedziło go wiele ogniw, jakie złożyły się na jej życie. Jak pisze w *Ontycznej strukturze osoby*, poddanie się łasce nie musi być koniecznym pojedynczym aktem ani dziełem chwili. Człowiek, w którym łaska działa i który się ku niej skłania, toczy zwykle długą walkę, aby stopniowo wyrwać się ze świata naturalnego i z siebie<sup>34</sup>.

Nie będzie zapewne bez znaczenia przytoczenie tu również jej własnej wypowiedzi, znacznie późniejszej, jednak nawiązującej do tych chwil. Czytamy w *Bycie skończonym i bycie wiecznym*: „Bóg, który nas stworzył, nie chciał nas bez nas zbawić, więc nie tylko uzależnił przyjęcie łaski od dobrowolnej zgody i współdziałania człowieka, lecz nawet od człowieka uzależnił samo wcielenie Zbawiciela, Dawcy łaski”<sup>35</sup>.

Zatem jedno jest pewne: „Boska wolność nie złamie, nie wygasi ani nie przechytry wolności ludzkiej”<sup>36</sup>.

Wiara łączy się zatem nierozzerwalnie z wolnością. Prawdziwa wiara wynika z wolności, jest wolnym wyborem, wolną odpowiedzią udzieloną Bogu na otrzymane zaproszenie. Do godności ludzkiego życia należy to, że człowiek może wybierać, a Bóg każdy ludzki wybór uszanuje, bez względu na to, jak byłby on haniebny. „Prawo rozstrzygnięcia o sobie przysługuje każdej duszy. Jest to tak wielka tajemnica osobistej wolności, że nawet sam Bóg to respektuje. On chce sprawować władztwo nad stworzonymi duchami, ale tylko jako wolny dar ich miłości”<sup>37</sup>.

Reasumując, możemy stwierdzić, że ów arcyciekawy proces dochodzenia Edyty Stein do wiary przebiegał wieloetapowo i dość zaskakująco dla samej bohaterki. Rozpoczął się od poszukiwania prawdy jako fundamentu i sensu życia. Od zachwyty nad nauką doprowadził ją do filozofii, której szczególnie umiłowaną gałęzią stała się fenomenologia.

<sup>33</sup> Tamże, s. 58.

<sup>34</sup> Tamże, s. 56.

<sup>35</sup> E. STEIN, *Byt skończony a byt wieczny*, tłum. I. Adamska, Poznań 1995, s. 267.

<sup>36</sup> Tamże, *Ontyczna struktura osoby...*, art. cyt., s. 57.

<sup>37</sup> Za: M. STRZAŁA, *Edyta Stein – droga od samego podnóża*, Kraków 1989, s. 32.



Metoda fenomenologiczna, ze swoim zadaniem dotarcia do istoty wszystkich rzeczy, nauczyła Edytę rzeczowości, rzetelności i radykalnej, intelektualnej uczciwości. Wskazała na istnienie fenomenu Boga, wobec którego Edyta nie mogła przejść obojętnie.

Następnie pojęcie wczucia, które podjęła w swych naukowych rozważaniach, otworzyło ją na świat ludzkich przeżyć, doznań, wartości. Ukazało świat duchowy ludzi wierzących, który dzięki empatii mogła bliżej poznać, zrozumieć i którego mogła doświadczyć.

Z kolei dynamiczne, radosne, autentyczne i nieskrywane przeżywanie wiary na co dzień, zaobserwowane u znajomych i obcych, postawiło ją wobec fenomenu, względem którego nie mogła przejść jak ślepiec.

Wreszcie dostrzeżenie fenomenu śmierci jako zjawiska, które niczego nie kończy definitywnie, a wręcz przeciwnie, coś nowego rozpoczyna, spowodowało, że jej obojętne względem wiary stanowisko się załamało. Nie mogła dalej szukać – już bowiem znalazła. Trudność polegała jedynie na tym, by to, co znalazła, przyjąć i zaakceptować. Tutaj zaczął się dialog łaski z jej wolnością. Jej wolność mogła tego daru nie przyjąć, mogła łaskę odrzucić, uczynić ją nieskuteczną w swoim życiu. Z jednej strony doświadczenie wiary nie mogło samo z siebie, bez udziału łaski Bożej otworzyć granicy dzielącej poznanie od decyzji, z drugiej strony jednak łaska bez wolnej odpowiedzi człowieka nie mogła zatriumfować w jej duszy. Musiała nastąpić ostateczna, rozstrzygająca o wszystkim konfrontacja. Potrzeba było ostatecznego bodźca, aby Edyta mogła przekroczyć próg wiary.

### III. GODZINA PRAWDY

Światło łaski przynoszące jej nawrócenie i całkowitą wewnętrzną przemianę olśniło ją latem 1921 roku w Bergzabern, w nocy, podczas czytania autobiografii św. Teresy z Avila.

Edyta Stein i jej przyjaciele często przyjeżdżali do tej miejscowości na krótszy lub dłuższy pobyt. Zbieranie owoców było dla młodych fenomenologów dobroczynnym odprężeniem. W ciągu dnia pracowano, a wieczorami uprawiano filozofię. Gospodyni domu, Jadwiga Conrad-Martius, tak wspomina ostatni pobyt Edyty w swoim domu, opisując stan ducha swojej przyjaciółki w czasie tej pamiętnej wizyty: „Kiedy Edyta była po raz ostatni u nas przez szereg miesięcy, obie znajdowałyśmy się w religijnym kryzysie. Szłyśmy obie jakby po wąskiej krawędzi tuż obok siebie, każda w każdej chwili oczekując Bożego wezwania. Wezwanie to przyszło, ale poprowadziło nas w różnych pod względem wyznaniowym kierunkach”<sup>38</sup>.

---

<sup>38</sup> H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka Edyta Stein*, w: P. TARANCZEWSKI, K. TARNOWSKI, H. WOŹNIAKOWSKI (red.), *Edyta Stein albo filozofia i krzyż*, Kraków 1989, s. 8.

Dla naszej bohaterki owo ostateczne Boże wezwanie nadeszło właśnie w Bergzabern. Dotarło ono do Edyty podczas pewnego wieczoru, kiedy to pozostawiona sama w domu sięgnęła do biblioteczeki gospodarzy, wyciągając jedną z wielu znajdujących się tam książek: „Sięgnęłam na chybił trafił i wyjęłam książkę sporej objętości. Nosiła tytuł *Życie św. Teresy z Ávila napisane przez nią samą*. Zaczęłam czytać, zachwyciłam się natychmiast i nie przerwałam lektury aż do jej ukończenia. Gdy zamykałam książkę, powiedziałam sobie: «To jest prawda»»<sup>39</sup>.

Było to olśnienie, które powaliło ją na kolana, olśnienie na miarę tego, jakiego doznał św. Paweł w drodze do Damaszku. Podobnie jak dla Pawła było ono przełomem w życiu, tak też dla Edyty stanowiło punkt kulminacyjny jej egzystencji, doprowadzając ją do Kościoła katolickiego.

Ale jeśli w lecie 1921 roku Edyta Stein natrafiła na książkę, którą pochłonęła jednym tchem w ciągu nocy, i stwierdziła uszczęśliwiona, że odnalazła prawdę, i jeżeli ta jedna noc odmieniła całe jej życie, to trzeba podkreślić wyraźnie, iż poprzedziły ją intensywne poszukiwania i duchowe zmagania, liczne małe kroki, nieśmiałe próby otwierania się na działanie łaski, pragmatyczne i intelektualne akty odwagi.

Po tej nocnej lekturze Edyta wiedziała z nadprzyrodzoną pewnością, że dotknęła Boskiej Prawdy i Ona właśnie ją przemieniła. Dotarła wreszcie do długo poszukiwanej prawdy; ale odkryła ją nie w filozofii, lecz w wierze, której centrum stanowi Jezus Chrystus. Znamienne jest to, że odkryła nie prawdę naukową, lecz *osobową*, nie abstrakcyjną konstrukcję myślową, lecz konkretną osobę – poznała kochające „Ty” Boga.

Bóg długo przygotowywał ją na tę chwilę. Dzieła św. Teresy mające intymną formę listu czy poufnej rozmowy rekreacyjnej z siostrami, pełne życia, pozbawione sztucznej, gadatliwej psychologii i sztywnej terminologii, czynią rzeczywistość duchową niemal dotykálną. Teologia św. Teresy, jej nadprzyrodzona psychologia wolna od formuł naukowych, odznacza się mocą, prawdziwością, doświadczeniem. Jej analizy duszy ludzkiej są głębokie, słuszne, bogate w odcienie i dają solidną, zdrową doktrynę<sup>40</sup>.

Edyta, przeżywszy kryzys tożsamości, szukając prawdy, sensu i celu życia, znalazła w św. Teresie mistrzynię, która nie tylko ostatecznie odpowiedziała na jej dociekania, ale wprowadziła ją w głąb własnego wnętrza, w którym mieszkał Bóg.

Był to bodziec ostateczny. Edyta bardzo dogłębnie przeżyła kontakt z tą świętą, odznaczającą się niebywałą znajomością duszy ludzkiej. Dokonało się jakieś wzajemne wielkie zrozumienie między obiema kobietami, a zarazem cicha rewolucja: miejsce największych mistrzów filozoficznych zajęła „nieuczona” karmelitanka z Ávila. Wzięła ją za rękę, ukazała metody prowadzące

<sup>39</sup> *Filozof i karmelitanka*, s. 61 [wyróżnienia w tekście: MR].

<sup>40</sup> I. ADAMSKA, *Prawda o miłości. Edyta Stein*, Kraków 1989, s. 75.

do celu najpewniejszą drogą. Wydaje się też, że Edyta w jej biografii wyczytała własną historię: „Jakże mnie przeraża ten upór, w którym trwała moja dusza przy tyłu pomocach z nieba! Strach mnie bierze na wspomnienie, jak mało miała mocy nad sobą, jak czułam siebie skępowaną i bezsilną od mężnego postanowienia oddania się Bogu bez podziału. [...] Wiedziałam dobrze, że nie żyłam, ale tonęłam w ciemnościach śmierci. [...] Moja dusza była tak bardzo zmęczona i tak pożałowała pokoju”<sup>41</sup>.

Bilans życia św. Teresy musiał wydać się Edycie jej własnym dziennikiem duszy. „Ach, to długie i uciążliwe życie! Życie, w którym się nie żyje, w którym odnajduje się jedynie samotność i znikąd nie ma pomocy. Tęskniłam do życia, ponieważ doskonale rozumiałam, że nie żyję, lecz walczę z ościeniem śmierci”<sup>42</sup>.

Czyż to nie przeżycia, których doświadczała również Edyta? Zgłębiając losy jednej z najznamienniejszych świętych Kościoła, Edyta zauważyła zdumiewający paralelizm między swoją i jej duchową drogą: odnalazła w zmaganiach św. Teresy podobieństwo do swoich bojów o prawdę. Obie kobiety chciały żyć w pełni, dojść do maksimum swych aspiracji i odnaleźć prawdę, której tak mierznie szukały.

Edyta Stein zauważyła, że po wielu latach walk i burz duchowych reformatorka Karmelu osiągnęła wreszcie cel swoich pragnień, oddając się całkowicie Jezusowi Chrystusowi. Edyta zrozumiała wtedy definitywnie, że prawdą, której tak długo szukała, jest Jezus Chrystus. On jest odpowiedzią na jej rozterki i dylematy, on jest Tym, który może nadać pełny sens jej życiu, bo nie jest prawdą fenomenologiczną – myślową, ale osobową, z którą można nawiązać owocny dialog, która skutecznie może wpływać na ludzkie życie. Świadcstwo św. Teresy było tego dobitnym potwierdzeniem.

Tak więc czytając wyznania św. Teresy, Edyta pojęła ostatecznie, że tylko Bóg może ukoić jej ból, odpowiedzieć na pytania o sens i cel życia człowieka i przedmiot jego wszelkich tęsknot, może obdarzyć ją prawdziwą miłością, wolnością i spełnieniem. Jak wspomina Hedwig Conrad-Martius, w swym wyborze Chrystusa Edyta wybrała prawdziwą wolność. „Chodziło tu o decyzje, w których ostateczna wolność człowieka, przez którą zostaje on w akcie stworzenia podniesiony do godności osoby, splata się [...] z Bożym powołaniem, któremu trzeba być posłusznym”<sup>43</sup>.

Swoje nawrócenie, podjętą wówczas decyzję i jej wewnętrzne motywy Edyta pokryła milczeniem. Znamienna jest jej reakcja na pytanie przyjaciółki, zaintrygowanej tym momentem w jej życiu. Wszelkie zapytania Edyta ucięła krótko: *secretum meum mihi*. Bardzo ciekawe jest to, że odmawiając bliższego komentarza na temat swoich duchowych przeżyć, posłużyła się sformułowaniem

<sup>41</sup> TERESA OD JEZUSA, *Dziela*, t. 2, Kraków 1979, s. 133.

<sup>42</sup> Tamże, s. 137.

<sup>43</sup> H. CONRAD-MARTIUS, *Moja przyjaciółka...*, art. cyt., s. 8.

biblijnym, wyjętym z Księgi proroka Izajasza, które w Wulgacie otrzymują takie właśnie brzmienie (por. Iz 24,16).

Dopiero po czterech latach nawiązała do ówczesnych przeżyć w liście do Fryderyka Kaufmana: „Proces, o którym wspomniałam, zaczął się już wcześniej, ulegał przemianom i ciągnął się przez kilka lat, wreszcie doprowadził mnie do miejsca, gdzie każde niespokojne serce znajduje ucieszenie i pokój. Jak to się stało, niech mi dziś będzie wolno zamilczeć. Nie dlatego, że lękam się o tym mówić; na pewno skoro nadejdzie odpowiednia pora, opowiem Panu; musi się to jednak «wyłonić», nie mogę o tym informować”<sup>44</sup>.

Cały proces nawrócenia Edyty Stein można by streścić jednym zdaniem: szukałam, rozumowałam, studiowałam, pragnęłam i nic nie mogłam osiągnąć, aż pewnego dnia, nagle, sama nie wiedząc w jaki sposób – uwierzyłam. To, co w jednej chwili się dokonało, jest czymś zupełnie różnym od tego, co było przedtem<sup>45</sup>. „W jednej chwili pojmuję i zaczyna mnie to przenikać. Dotyka mnie w moim osobowym centrum i ja się mocno tego trzymam. «W jednej chwili» – to wyrażenie należy wziąć dosłownie. Nie ma tu żadnego najpierw i potem ani tego, co czasowe lub rzeczowe. To, co tu nazywamy następstwem i analizujemy, jednoczy się w jednym niepodzielnym akcie: żaden moment nie wyprzedza drugiego, żaden bez drugiego nie jest możliwy. Im głębiej jestem poruszona, tym mniej się tego trzymam i tym więcej także pojmuję. Można też odwrócić: wszystko, co jest zwykle rozdzielone bądź jedno drugim motywowane, stapia się tu w jeden akt: poznania, miłości i czynu”<sup>46</sup>.

Ta wypowiedź Edyty także tłumaczy jej długą, trwającą niemal dziesięć lat drogę do wiary, jej pozorne zahamowania i przestoje, udręki i uniesienia religijne. Wszystko, co na pierwszy rzut oka wydaje się w jej życiu duchowym niezrozumiałe i chybione, ma swój głęboki sens i odbywa się według praw rządzących życiem wewnętrznym. Bóg, który pragnie duszę oczyścić, umocnić i silniej do siebie pociągnąć, dopuszcza na nią próby dobrze znane tym, co chcą prowadzić świadome, głęboko religijne życie duchowe. Ma ono swój rytm, polegający na regularnych następstwach dwóch różnych okresów: ciemności i światła. Nie mając żadnego doświadczenia, nie wiedząc o konieczności przeplatania się tych dwóch okresów, Edyta wpadała często w popłoch i pogłębiała swój kryzys. W efekcie wyszła jednak z niego zwycięsko. Poddała się Bogu, którego nie do końca rozumiała i niezbyt dobrze znała, a który tak niespodziewanie, choć skutecznie wtargnął w jej życie. Doznała wówczas czegoś nowego, co bywa udziałem wielu dusz wybranych: „Jest to coś – pisze – czego doświadczali znawcy życia wszystkich czasów: Zostali wciągnięci do swego najgłębszego wnętrza przez coś, co mocniej pociągało niż świat zewnętrzny, doświadczali tu czegoś potężnego, wyższego życia, życia nadnaturalnego i boskiego”<sup>47</sup>.

<sup>44</sup> List z 13 IX 1925 r., w: E. STEIN, *Autobiografia w listach 1916-1942*, Kraków 2000, s. 64.

<sup>45</sup> I. ADAMSKA, *Błogosławiona Edyta Stein*, dz. cyt., s. 58.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Za: B. WEIBEL, *Edyta Stein. W okowach miłości*, Warszawa 1997, s. 40.

#### IV. KONSEKWENCJE ROZPOZNANIA PRAWDY W JEZUSIE CHRYSZCIE

Dochodząc do tego punktu w swoim życiu, Edyta nie mogła się już cofnąć. Podjęła działania z właściwą sobie konsekwencją: nazajutrz po lekturze autobiografii św. Teresy kupiła katechizm katolicki i mszał. Nie uczone rozprawy, nawet nie dogmatykę czy filozofię katolicką – jakby się można było spodziewać po jej intelektualnych aspiracjach, ale za klucz do bramy Kościoła katolickiego obrała najprostsze podręczniki wiary<sup>48</sup>. Podjęła naukę Teresy: „Tu nie chodzi o uczone wywody, tylko o to, byśmy w szczerości serca uznali siebie za to, czym jesteśmy, i z prostotą stawali przed Bogiem”<sup>49</sup>.

Dopiero po dokładnym przestudiowaniu przebiegu i treści Mszy Świętej ośmieliła się po raz pierwszy wziąć udział w uczcie eucharystycznej: „Nic nie było mi obce. Dzięki poprzedniemu studium rozumiałam nawet najdrobniejszą ceremonię. Dostojny starszy kapłan podszedł do ołtarza i odprawił Świętą Ofiarę z wielkim namaszczeniem. Po Mszy św. czekałam, aż kapłan odmówił dziękczynienie. Potem poszłam za nim na probostwo i poprosiłam go po prostu o chrzest. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i odparł, że przyjęcie do Kościoła musi być poprzedzone pewnym przygotowaniem. «Jak długo pobiera Pani naukę i kto jej pani udziela?». Na to mogłam tylko odpowiedzieć: «Proszę, niech mnie ksiądz egzaminuje». Wywiązała się rozmowa, w której poruszono całą naukę Kościoła katolickiego”<sup>50</sup>.

Edyta nie pozostawiła żadnego pytania bez odpowiedzi. Co więcej, w jej odpowiedziach była nie tylko wiedza, ale i osobiste doświadczenie zdobyte w trudzie duchowego zmagania. Poczciwy proboszcz, pełen podziwu dla łaski Bożej, której działanie w sercu Edyty dostrzegał bardzo wyraźnie, nie mógł jej odmówić wody chrztu świętego. Chrzest zatem ustalono na 1 stycznia 1922 roku.

W księdze metrykalnej chrztów kościoła parafialnego w Bergzabern zapisano: „W roku Pańskim 1922, w dniu 1 stycznia, została ochrzczona Edyta Stein, lat 30, doktor filozofii, urodzona 12 października 1891 roku we Wrocławiu, córka Zygryda Stein i Augusty Courant. Po dobrej nauce i przygotowaniu przeszła z judaizmu na łono Kościoła i otrzymała na chrzcie św. imiona Teresa Jadwiga. Matką chrzestną była dr Jadwiga Conrad z domu Martius, zamieszkała w Bergzabern, co niniejszym poświadczam: Eugeniusz Breitling, proboszcz”<sup>51</sup>.

Tak oto wyglądała droga Edyty Stein do prawdy. Poznanie jej i przyjęcie przemieniło diametralnie życie, jakie wiodła do momentu, który później nazwała godziną łaski.

<sup>48</sup> I. ADAMSKA, *Prawda o miłości...*, dz. cyt., s. 78.

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Za: *Filozof i karmelitanka*, s. 61.

<sup>51</sup> Za: I. ADAMSKA, *Prawda o miłości...*, dz. cyt., s. 78.

Po czternastym roku życia Edyta nie angażowała się w życie religijne. Religia, jaką знаła z praktyk domowych, przestała być wtedy dla niej ważna i nie przedstawiała już wartości istotnej dla jej egzystencji. Porzucając ją jednak, pozostała z niczym – pozbawiła siebie fundamentu niezwykle istotnego do budowania udanego, sensownego i szczęśliwego życia. Musiała więc rozpocząć poszukiwania takiej podstawy życiowej, która okazałaby się na tyle trwała i solidna, by można było na niej skutecznie oprzeć kruchą ludzką egzystencję.

Wiele komentarzy barwnie opisuje okres między czternastym a trzydziestym rokiem życia Edyty Stein, nazywając go ateistycznym. Z punktu widzenia tego, co przedstawiliśmy, można wnioskować, że nie jest to najtrafniejsze określenie. Choć sama Edyta określa siebie jako ateistkę, to jednak wydaje się, że ma na myśli raczej to, że jest osobą niewierzącą, a to nie jest równoznaczne z ateizmem. Osoba niewierząca nie prezentuje postawy wiary, czyli nie uczestniczy w praktykach religijnych, nie modli się, nie żyje życiem wiary. Ateista natomiast nie tylko nie praktykuje, ale dodatkowo jeszcze zaprzecza istnieniu Boga, neguje Jego egzystencję. Edyta Stein nigdy takiej postawy nie prezentowała. Nigdy nie odrzuciła wiary w Boga, nigdy też nie zamknęła się na Jego działanie, nie zatrzasnęła sobie do Niego drogi, na co wskazuje fakt, że właśnie po drodze, którą szła w tym okresie, Boga znalazła.

Wybrała drogę prawdy: jej poszukiwania, zmagania się z nią i ciągłego jej odkrywania. To umiłowanie prawdy zaprowadziło ją na grunt nauki, a potem zawęziło pole jej poszukiwań do fenomenologii. Tej metodzie i jej twórcy zawdzięcza wiele, przede wszystkim wytrwałość, rzetelność, radykalizm, konsekwencję i uczciwość, wyrażające się nie tylko na polu naukowym, ale przekładające się również na grunt całego życia. Był to bardzo dobry start, doskonały początek dla głodnej prawdy intelektualistki. Jakkolwiek sama metoda fenomenologiczna nie doprowadziła jej do końcowych rozwiązań: odkrycia i przyjęcia ostatecznej prawdy, to jednak dała solidne podstawy naukowe i egzystencjalne, które w krytycznym rozrachunku okazały się niezwykle przydatne, a nawet niezbędne w momencie dokonywania rozstrzygającej decyzji prowadzącej do konwersji.

Fenomenologia podsunęła jej do rozważania problem wczucia, który ukazał jej świat dla niej nieznaną, niezrozumiałą i obcy. Empatia umożliwiła jej wejście na teren ludzkich odczuć, doznań i wrażeń, dotąd z gruntu dla niej niepojętych. Wzucie nie tylko otworzyło ją na świat przeżyć innych osób, świat, który dotąd właściwie nie przedstawiał dla niej żadnej wartości, ale przede wszystkim spowodowało głębokie poruszenie w jej własnym wnętrzu, wzbogacając je o wartości dotychczas dla niej niedostępne. Pozwoliło również odkryć takie pokłady jej osobowości, które długo pozostawały w niej zakryte, nieaktywne czy nieuświadomione.

Bardzo Edytę poruszyło autentyczne, szczerze i nieskrępowane przeżywanie wiary na co dzień, obserwowane u ludzi, których spotykała na swej drodze. Wzruszyła ją nieznajoma kobieta, która weszła do kościoła w środku pracownego dnia, by choć chwilę побыć z Kimś obecnym w świątyni, którego obecno-

ści Edyta jeszcze sobie nie uświadamiała. Poruszył ją gospodarz wiejski, który codziennie rano modlił się wraz ze swoimi pracownikami, prosząc Boga o pomysłność pracy w danym dniu. Wstrząsnął nią katolicki filozof Max Scheler, który otworzył przed nią świat przekraczający próg filozofii – świat, który dotąd był jej nieznanym, a ukazujący fenomen, wobec którego nie mogła pozostać obojętna. Zdziwił ją Adolf Reinach, który swoją konwersją sprowokował do przemyśleń, refleksji, postawienia sobie pytań o wiarę i jej sens, oraz otworzył wiele dyskusji religijnych, w których Edyta bądź uczestniczyła, bądź sama je inicjowała. Wreszcie jego nagła śmierć, zwłaszcza zaś jego pogrzeb spowodował pewien przełom, który Edyta określiła jako pierwsze spotkanie z krzyżem i jego zwycięstwem nad ościeniem śmierci<sup>52</sup>.

Filozofia zatem okazała się niezwykle pomocna w duchowych poszukiwaniach Edyty Stein, ale bez przełożenia myśli twórczych na praktykę życia nie byłaby tak skuteczna. Niezwykłym walorem Edyty była jej zdolność do wprowadzania słowa w czyn. Bez tego wszystkie dociekania naukowe i rozważania filozoficzne byłyby bezowocne. Tylko dlatego, że potrafiła żyć tak, jak myślała, i miała odwagę stosować teorię w praktyce, dotarła do celu, do którego zmierzała.

Umiała ponadto trafnie oceniać wyniki swojej pracy i weryfikować swoje osiągnięcia; toteż kiedy zorientowała się, że „filozofia nie jest w stanie dać niepodważalnej odpowiedzi na pytania ostateczne”<sup>53</sup>, odważnie szła do przodu, szukając nowych rozwiązań i nowych środków wiodących do celu. Nie zatrzymywała się w połowie drogi, lecz uparcie zmierzała w wyznaczonym przez siebie kierunku. To odważne, niezłomne, nieugięte poszukiwanie prawdy, która nie da się ograniczyć poznaniem rozumowym, lecz wykracza poza poznanie intelektualne, doprowadziło ją do odnalezienia prawdy osobowej, której na imię Jezus Chrystus.

Przygotowana wcześniej przez Boga, dopuszczającego różne jej wcześniejsze życiowe doświadczenia, odkryła, że: „Filozofia doprowadza do wnikliwych, daleko idących pojęć, ale one nie potrafią uchwycić tego, co Nieogarnione, a czasem niestety zaciemniają je. Ponad drogą poznania filozoficznego jest droga wiary. Daje nam ona zupełnie szczególną bliskość Boga miłującego i miłosiernego, oraz obdarza nas taką pewnością, jakiej nie może udzielić nam żadne poznanie naturalne”<sup>54</sup>.

Dlatego ostateczną prawdę znalazła w czasie lektury *Życia św. Teresy z Ávila*. Czytając wyznania tej wielkiej świętej, zrozumiała wtedy nieodwołalnie, że Bóg nie jest Bogiem wiedzy, ale samą Prawdą i Miłością. Jego tajemnicy nie rozszyfruje rozum, ale miłosne oddanie się Jego woli<sup>55</sup>. Wydarzenie to poprzedził pewien kryzys duchowy, z którego wyszła jednak zwycięsko, pogodzona ze sobą i ze światem. Kryzys ten przygotował ją na rozstrzygające przy-

<sup>52</sup> Por. *Filozof i karmelitanka*, s. 50.

<sup>53</sup> E. STEIN, *Wybór pism duchowych. Światłość w ciemności*, t. 1: *Autobiografia*, Kraków 1977, s. 260.

<sup>54</sup> *Filozof i karmelitanka*, s. 50.

<sup>55</sup> I. ADAMSKA, *Sól ziemi...*, dz. cyt., s. 76.

jęcie prawdy, oczyścił ją, uspokoił i uzdolnił do ufności, która pozwoliła bezpiecznie oddać się w ręce Nieznanego.

To, co działo się w jej życiu po odrzuceniu judaizmu, a przed przyjęciem chrztu, nie okazało się okresem martwym, jałowym i pozbawionym sensu. Nie był to nawias w jej osobistej historii zbawczej, lecz okres bardzo płodny, kształtujący trwale jej charakter, szlifujący jej niezłomną postawę i formujący jej osobowość. Można śmiało powiedzieć, że bez przebytej w tym czasie drogi, tak dynamicznej i bogatej w różnego rodzaju przemiany, nie byłoby nawrócenia, chrztu, a w dalszej konsekwencji i wstąpienia do Karmelu.

Jak w historii zbawienia, tak w historii życia Edyty Stein wszystko zostało przez Boga wykorzystane do przygotowania drogi Chrystusowi. Nie ma w nim okresu i wydarzenia niepotrzebnego, zbędnego, błędnego. Za zasłoną wydarzeń, spoglądając wstecz, sama Edyta dostrzega plan Bożego działania. Rekapitułując swoją przeszłość, stwierdza, że wszystko, co przeżyła i co wydarzyło się w jej życiu, w oczach Boga ma doskonały sens i logiczne powiązanie, że niczego nie może żałować, bo nic nie było dziełem przypadku, że wszystko miało znaczenie i prowadziło ją do celu: „Zamierzam podjąć określone studia i w tym celu wybieram sobie uniwersytet, który obiecuje mi szczególny rozwój w mojej dyscyplinie. Jest to zależność sensowna i zrozumiała. Że w tym mieście spotkam człowieka, który «przypadkiem» również tu studiuje i że pewnego dnia «przypadkiem» zacznę z nim rozmowę na tematy światopoglądowe, jawi mi się początkowo niekoniecznie jako prosta zależność. Lecz gdy po latach rozmyślam nad życiem, staje się dla mnie jasne, że tamta rozmowa miała na mnie wpływ decydujący, być może bardziej istotny niż całe moje studia, i przychodzi mi na myśl, że może tylko po to «musiałam» udać się do tego miasta. Co nie leżało w moich planach, leżało w Bożych. Im częściej coś takiego mnie spotyka, tym żywsze staje się we mnie przekonanie, że – patrząc po Bożemu, nie ma przypadków, że całe moje życie zostało zaplanowane przez Bożą Opatrzność, aż po najmniejszy szczegół, i że przed wszystko widzącym okiem Boga stanowi doskonały sens”<sup>56</sup>.

Jej życiorys najwyraźniej wymyka się spod utartych schematów pobożnej hagiografii, gdzie święty już od kołyski był święty i gdzie się pojawił, tam działały się cuda, i nigdy w życiu nie popełnił najmniejszego błędu. Jest jednocześnie dowodem na to, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego (Łk 1,37) i że kto szuka prawdy, szuka Boga, choćby o tym nie wiedział”<sup>57</sup>.

<sup>56</sup> Za: też, *Błogosławiona Edyta Stein*, dz. cyt., s. 54-55 [wyróżnienia w tekście: MR].

<sup>57</sup> E. STEIN, *Wybór pism duchowych*, dz. cyt., s. 260.